Nr. 1. Lwów dnia 4. Stycznia 1885 roku. Rok II.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	*Rocznie*	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	*Półrocznie*	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	*Kwartalnie*	2 „

Redakcya i Administracya
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

NA ROK NOWY
1885.

Co Wam życzyć najgoręcej,
W tym nowym roku?
Zdrowia, szczęścia jak najwięcej,
Na każdym kroku.
Ładu w domu i pociechy
Z poczciwych dziatek,
I by wciąż z pod waszej strzechy
Widniał dostatek.

Niech pieniążki będą w skrzyni,
A krupy w schowku;
Niechaj rządna gospodyni
Nie zna przednowku;
Niech na stole i w komorze
Dość będzie chleba;
A nad wszystkiem oko Boże
Niech czuwa z nieba.

Niech się złoci święta zgoda,
Jak kłos na roli;
Niech brat bratu rękę poda
W każdej niedoli.
Niech biednemu człek bogaty,
Serce otworzy;
Wtedy będzie każdej chaty,
Strzegł anioł boży.

To, co zacne i poczciwe,
Co ludziom służy,
Jak rzucone ziarno w niwę,
Niech plon da duży.
A zaś wszystkie grzechu chwasty,
W myśli i czynie:
Wypielajcie wy niewiasty
W waszej rodzinie.

A choć szatan tam na boku
Czuwa gdzieś z rowu:
Już nie będzie miał w tym roku
Z ludzi obłowu.
Bo mu wejście zagrodzicie
Cnoty rogatką,
I już odtąd dalsze życie
Pójdzie wam gładko.

W. B.

NAUKA
na Ewangelii św. oparta.

Nazwa ewangelii wziętą została z języka greckiego, bo w tym języku była napisaną. Oznacza d o b r ą n o w i n ę, bo opowiadanie nauki Jezusa Chrystusa. Spisali ją czterej Ewangieliści: św. Mateusz, św. Marek, św. Łukasz i św. Jan. Wyjątki z tych ewangielii, według porządku przez Kościół ustanowionego, czytane są lub odśpiewywane podczas mszy św.

Nim kapłan do ogłoszenia Ewangelii przystąpi, prosi Boga, aby usta jego oczyścił, aby mógł ją godnie ludowi przedstawić. Poczem odwraca się do ludu i pozdrawia go słowami: *Dominus vobiscum*, co znaczy *Pan z Wami*. Lud przez uszanowanie powstaje, a służący do mszy za lud odpowiada: *Gloria tibi Domine*, co znaczy *Chwała Tobie Panie*.

Po ogłoszeniu nauki św. kapłan czyni krzyż na księdze, potem na czole, ustach i piersiach, co pobożni naśladować winni na dowód, że ją w sercach nosić a ustami wyznawać będą. Przy mszy uroczystej kapłan kadzi księgę, asystenci zaś otaczają ją z zapalonemi świecami na znak, że Ewangelia jest światłem dla naszego zbawienia i rozpędzeniem grubej ciemności. Dla tego też cała nauka Kościoła na niej jedynie jest oparta, a w kazaniach kapłani starają się, stosować ją do życia każdego człowieka, aby wiedziano czego się strzedz, a co zachowywać należy. Żeby więc czytelników naszych przygotować do pożytecznego słuchania nauki kapłańskiej, z ambony głoszonej, w każdym nrze Niedzieli damy wam krótką wzmiankę o Ewangelii na przyszłą Niedzielę przypadającej.

Na Niedzielę pierwszą po Trzech Królach, Ewangelia powiada, że Chrystus, będąc w dwunastu leciech życia, przyszedł z rodzicami do Jerozolimy na święta paschy. Gdy wracali do domu, dziecię Jezus zostało w Jerozolimie, czego oni nie spostrzegli; jakże się zdziwili, gdy szukając wszędzie, znaleźli Go w kościele w pośród grona uczonych, zdumiewających się Jego mądrym odpowiedziom. — Synu, — odezwała się matka — czemuś nam tak uczynił? Oto Ojciec twój i ja szukaliśmy cię żałośni.

A Chrystus odrzekł:

— Czemuście mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż temi rzeczami, które są Ojca mego, jam się zajmować powinien.

Ewangelia dodaje w końcu, że Chrystus poszedł z Nimi, wrócił do domu i był im we wszystkim posłusznym.

Ojcowie i Matki, czuwajcie i wy troskliwie nad dziatwą, czuwajcie dniem i nocą, okiem i uchem, a przedewszystkiem własnem poczciwem życiem uczcie, jakiemi pragniecie żeby zostali.

Synowie i córki! bądźcie posłuszni swoim rodzicom, zajmujcie się na wzór Chrystusa rzeczami samego Boga, a te znajdziecie w miłości dla dawców waszego życia, w przyzwyczajaniu się do pracy i w nauce.

Komunikacye.

(Pogadanka).

W pewnej miejscowości, gdzie budowano kolej żelazną, Jędrzej gospodarz słyszał, jak pan inżynier kierujący robotami mówił nieraz, że droga żelazna jest najdoskonalszym środkiem komunikacyjnym. Nie rozumiejąc co to znaczy, zapytał go raz w obec nauczyciela:

— Proszę pana, co też to znaczy środek komunikacyjny, o czem to pan nieraz mówi.

— Jestto sposób ułatwiający przenoszenie osób i towarów z miejsca na miejsce — odpowiedział inżynier.

Jędrzej nic na to nie rzekł, ale widać było z miny jego, że jeszcze nie rozumie, dla tego też pan nauczyciel rzeknie do niego:

— Widzicie gospodarzu, to słowo komunikacya nie jest nasze polskie, ale wzięte z języka łacińskiego i ma tu znaczenie przesłania komuś czegoś z jednego miejsca na drugie; a zatem wszystko, co służy do przenoszenia czy to osób, czy towarów, w bliższe czy dalsze miejsca, nazywa się komunikacyą. I nogi, któremi chodzicie po drodze i wózek i najładniejsza kareta i koń, i statek i rzeka po której on płynie, i most na niej, a wreszcie i wszystkie drogi, są środkami komunikacyjnemi, bo niemi ludzie z ludźmi się porozumiewają i usługi sobie wyświadczają.

Środki czyli sposoby komunikacyi bywają tedy dwojakie. Pierwsze: drogi po których się jeździ, chodzi albo płynie, i drugie: środki czyli narzędzia pociągowe, za pomocą których poruszamy się po tych drogach, jak wozy, konie, para, statki wodne i t. p.

Drogi, po których odbywa się ten ruch między ludźmi, bywają albo lądowe, albo wodne. Woda ma tę wyższość nad

PRZESZKODA.

(POWIASTKA PRZEZ J. K. GREGOROWICZA.)

Z niedalekiej wioski od Krakowa, Paweł Grunda z żoną Barbarą wybrali się do miasta z masłem i serem na sprzedaż.

On miał kobiałkę przewieszoną przez plecy, ona na ręku trzymała koszyk.

Kiedy mieli z pola zejść na bitą drogę, Paweł zapalił fajkę i, trzymając ją w ustach, przystanął, przypatrując się bacznie dymowi, co się kłębami z niej wydobywał.

— A czegóż mitrężysz? — zapytała Barbara, widząc że Paweł podparty na lasce ani myśli o dalszej podróży.

— Bom się zamyślił nad dymem, co się z fajki kłębi jak z komina...

— A toś sobie obrał miejsce i czas do podobnych rozmysłów. Do miasta jeszcze kawał drogi....

— Olaboga! zajdziemy jeszcze na czas, przerwał Paweł, tylko to najgorzej, że zapomniałem w domu mieszka z tytoniem.

— U ciebie tak zawsze; przy robocie to myślisz o fajce, a przy fajce to o robocie, i dlatego głowa u ciebie robi tak, a ręce inak.

— Ej, nic to, moja Basiu, tylko zawsze jakaś zajdzie przeszkoda.

— Patrz, Basiu, jaka mi się tęcza z dymu zrobiła, zawołał Paweł, i w tej chwili potknąwszy się runął o ziemię, jak chojak w lesie siekierą podcięty. Czapka poszła na jedną stronę, fajka na drugą, a że była porcelanowa, uderzywszy o kamień rozprysła się na dwie części. Ale z kobiałką najgorzej wypadło, bo się otworzyła, krajanki sera wyleciały, pokruszyły się i powalały w pyle.

— Udało ci się, bo udało, a to zgrabność dopiero!

— Ej! to nie zgrabność temu winna, gramoląc się z ziemi odrzekł Paweł, tylko kamień. Żeby nie ta przeszkoda.....

— U ciebie zawsze przeszkoda na języku, a tu wszystkie przeszkody to w tobie siedzą.

— No cicho, moje dziecko, cicho. Mnie gorsza bieda spotkała, bo fajkę straciłem i o mało nie wybiłem zębów, com tak sturchnął o ziemię, a nic nie mówię, a ty gniewasz się o marne kilka krajanek....

Sery pokruszone oczyszczono, oskrobano i włożono do kobiałki; kawałkom fajki Paweł przyjrzał się, kopnął je nogą i nasunąwszy czapkę na głowę, z samym cybuchem w jednym ręku, a z laską w drugiej, puścił się w podróż przyspieszonym krokiem. Przypadek więcej się nie ponowił, bo Paweł do patrzenia na drogę nie miał żadnej przeszkody, a choć Barbara czasem westchnęła a czasem mruknęła, Pa-

drogą lądową, że jest drogą, która sama idzie; płynąc bowiem sama ciągnie za sobą statki. Tak samo kanały, ręką ludzką wykopane i morze, są również drogą, pozwalającą przenosić ludzi i towary z jednego miejsca na drugie.

Na ziemi najmniejsza droga jak się nazywa?

— Ścieżka — rzecze Jędrzej.

— Prawda — powiada nauczyciel, bo służy dla idących pieszo, a co najwięcej dla konia obładowanego towarem jakim. Ale jak trzeba jechać wozem, to ścieżka nie wystarcza i trzeba zrobić szerszą ścieżkę, którą nazywamy drogą. A drogi te bywają rozmaite: wiejskie, gminne, powiatowe i krajowe czyli trakty, które z powodu, że na nich ruch jest większy, muszą być budowane trwalej i szutrem nasypywane. Kolej żelazna także jest drogą, ale jeszcze lepiej zrównaną, na której są umocowane szyny żelazne i po których łatwiej obracać się kołom.

— Ma się rozumieć — mówi Jędrzej — bo koła idąc po szynach nie napotykają żadnych nierówności, ani też nie grzęzną w błocie.

— Otóż — przerywa inżynier — dlatego też nazwałem kolej żelazną najdoskonalszą i najtańszą drogą i proszę mię posłuchać, a zaraz dowiodę, co to znaczy droga a droga.

Przypuśćmy, że ktoś najmuje człowieka, żeby przeniósł centnar towaru czyli 50 kilo z Krakowa do Lwowa. Posłaniec zaledwie w dwanaście dni odbędzie tę drogę i zażąda najmniej 2 zł. dziennego wynagrodzenia; przeniesienie zatem jednego centnara będzie kosztowało 24 zł. czyli jednego funta 24 centy. Jeżeli zamiast pieszego posłańca wysyłamy wóz z dobrym koniem, będziemy mogli naładować 500 kilo, to jest 10 centnarów, a podróż potrwa dni ośm. Koszta furmana i konia wyniosą dziennie przypuśćmy 4 zł. zatem 10 centnarów 32 zł. — jednego centnara zł. 3 ct. 20, a jednego funta już tylko $3^1/_5$ centa wtedy, kiedy przez pieszego posłańca wynosiły 24 centy. Ale to będzie wtenczas, jeżeli droga z Krakowa do Lwowa będzie dobra, szutrowana, bo inaczej ani jeden koń nie uciągnąłby dziesięciu centnarów, ani też drogi tej nie możnaby odbyć w dniach ośmiu. Na złej drodze wóz się psuje, koń się bardziej męczy i może zachorować, ztąd na dłuższą stratę czasu trzeba liczyć, — a to stanowi o cenie towaru.

— Oj prawda — rzecze Jędrzej — my to wiemy jeżdżąc ze zbożem do kolei. Na trakcie szutrowanym furman na parę koni weźmie 20 worków pszenicy i na długim dniu o dwie mile dwa razy obróci, choć jest mitręga na kolei i w spichrzu, jak się ładuje. A u nas, gdzie nie ma drogi szutrowanej, na parę koni weźmiesz pięć albo sześć korcy i cały dzień zbałamucisz, mając dwie i pół mili do miasta....

— To nie dosyć — że jest mitręga czasu, przerywa nauczyciel — ale jest duża strata na cenie zboża...

— Eh proszę pana, na zbożu chyba nie tracimy, bo nam tak samo płacą jak i tamtym, co mają gościniec szutrowany.

— Prawda, że tak płacą, ale porachujmy: Gospodarz z tamtej wsi bierze naraz 20 korcy, a że obróci dwa razy dziennie, więc jednego dnia dostawi 40 korcy i na to zmitrężył tylko dzień on i jego konie, co warte jest dajmy na to 5 zł., czyli że na korzec wypadnie mu odstawa 8 centów. A teraz porachujcie Andrzeju, ile wam wypadnie za odwozkę do miasta waszych 40 korcy. Powiadacie, że bierzecie 5 korcy na wóz i zmitrężycie dzień w tej podróży dla złej drogi, który to dzień tak samo wart jest 5 zł., bo jakbyście nie jechali ze swojem zbożem, tobyście się najęli kupcowi ze dworu.

Ileż was więc kosztuje odstawa jednego korca?

— Niby reńskiego....

— A ile kosztuje tamtego gospodarza, jakeśmy rachowali?

— Podobno 8 centów.

— Więc cóż?

— Ha, to prawdę pan powiedzieli, bo ja za swoją pszenicę mam o 92 centy na korcu mniej....

— Otóż widzicie co to znaczy dobra albo zła droga i czy warto starać się o drogę lepszą. Tymczasem, jak ja widzę we wsi, to każden ino wykręca się z roboty szarwarku i robi byle zbyć. Inny znów, jak przyjdzie płacić składkę na poprawienie drogi, to wyrzeka i dawać nie chce.... A komuż przez to szkodę robi? Jużcić najprzód sobie, bo nie dosyć tego, że na każdym korcu zboża traci, ale ile ma straty na wozie i sprzężaju i na czasie....

— A widzicie Jędrzeju — dodaje inżynier, że kolej jeszcze taniej wypada, bo bierze dużo naraz towaru i jedzie prędzej tak, że przy dalekiej drodze, np. z Krakowa do Lwowa,

---

weł nic nie mówił, tylko sadził kroki coraz większe i szybsze, a za nim podreptywała żona.

Przyszli wreszcie do miasta. W pierwszym zaraz sklepiku Paweł kupił paczkę tytoniu, a w drugim ładną porcelankę za 40 centów, z namalowaną na niej jakąś figurą przedstawiającą niemkę z wielkiemi rumieńcami.

— Patrz Basiu, jaka śliczna dziewucha! — mówił Paweł, patrząc z zajęciem w sprawunek i pospieszając za żoną idącą przodem. Wtem pod nogami coś mu zawadziło, rumotnęło i krzyknęło z przekleństwem. Paweł obejrzał się i zobaczył przekupkę z dwoma koszykami pełnemi gruszek i pierników, lecącą w rynsztok. Towar poszedł w ściek, a przekupka na bruk i w krzyk, jakby ją kto łamał we dwoje. Pawlisko schylił się chcąc podnieść przekupkę, a ta łap mu czapkę z głowy i nuż wołać:

— Zapłać rozbijaczu za szkodę, zapłać, bo inaczej pójdziesz do policyi.

Paweł się broni, Barbara pomaga, a przekupka wrzeszczy i trzyma czapkę ani jej popuści. Zbiegają się ludzie, tumult się zwiększa, wypytują, dogadują, a Paweł z gołą głową objaśnia, tłumaczy, szarpie przekupkę chcąc jej czapkę odebrać, a ta odpycha przytupując nogą. Wreszcie zbliżyła się policya i wszystkich zabrała do kancelaryi.

— A to się nam wiedzie! — mruknęła Barbara, a Paweł z frasunkiem poskrobał się w głowę.

Sprawa przeciągnęła się przeszło godzinę; z wyroku w końcu wypadło: albo odsiedzieć w kozie, albo przekupce zapłacić szkodę na dwa reńskie oszacowaną. Nie było rady, Paweł wysupłał dwa papierki, i choć klął na czem świat stoi, ale zapłacił.

— A to dopiero przeszkoda — z westchnieniem odezwała się Barbara — jeszcze ze dwie takie, to napewno w kapotce nie wrócę do domu, albo ty w sukmanie.

— No, cicho moje dziecko — odezwał się Paweł — żebyś wiedziała jakim czczy, to aż mi ckliwo. Żeby tak kieliszek wódki....

— To po targu, a teraz spieszmy — przerwała Barbara.

Na zakręcie ulicy zeszli się oko w oko z mularzem, z którym już dawno byli poprzyjaźnieni.

— Paweł i Pawłowa! zawołał. Jakże się macie? A toć już rok blisko jakeśmy się nie widzieli.

— Witajcie majsterku, witajcie, odrzekli Pawłowie, i dalej w gawędę to o tem to owem, a potem wszyscy zaszli do pobliskiego szynku, bo Paweł powiedział, że po tych wszystkich zmartwieniach i przeszkodach co ich spotkały, trzeba się pokrzepić kieliszkiem, bo inaczej nie da sobie rady. Przypito więc, Pawłowa na przekąskę wydobyła chleb w drogę zabrany, Peweł sér pokruszony z kobiałką postawił na stole. Rozmowa poszła raźniej, poprawiono więc drugim kieliszkiem

nie wypadnie od funta jak pół centa, gdy furmanką kosztowałoby blisko 4 centy, a piechotą 24 centy. — Dlatego też kolej żelazna jest najdoskonalszym środkiem komunikacyjnym.

— Prawda — mówi Jędrzej — to też dlatego i zboże teraz staniało, bo cena jego zależy od kosztów dostawy, a kto ma złe drogi koło siebie, musi tracić.

— Jeszcze to nie wszystko złe, co mówicie Jędrzeju — odzywa się na to nauczyciel — bo czem mniejsze są koszta przewozu, tem dalej można sam towar zawieść na targi. Im zaś więcej towaru na sprzedaż na targu, tem cena jego musi być niższa. I tak nam się stało tego roku, że zboże tanim kosztem przywożą Bóg wie zkąd, a u nas kupca nie ma, bo w te miejsca, gdzie dawniej od nas zboże wozili, przywożą inni tyle, że niema komu sprzedać.

— Więc jakaż na to rada? — pyta zafrasowany Jędrzej.

— Ha, najprzod taka, żeby i u nas postarano się, aby nas transport mniej kosztował, to jest żeby mieć dobre drogi u siebie i w okolicy. Wydatek na drogę nie jest stracony i dobrze się opłaci, bo niech zamiast reńskiego od korca kosztuje was dostawa tylko 10 centów po dobrej drodze, to sprzedając na rok 30 korcy, macie za nie 27 złr. więcej, a to już wiele znaczy....

— Dziękuję też panom za taką naukę — rzekł kłaniając się Jędrzej, bo samemu człowiekowi toby rachunek ten nie przyszedł do głowy. Bodaj to z mądrym pogadać!

Sprawy krajowe.

— **Rada powiatowa krakowska** w nowym jej składzie odbyła w dniu 22 grudnia r. b. zwyczajne posiedzenie pod przewodnictwem swego prezesa p. A. Mieleskiego, w obecności 22 członków i komisarza rządowego p. Karola Fettera.

Na tem posiedzeniu Rada wyraziła przez powstanie cześć pamięci zmarłego Karola Ruska, członka swego z grupy gmin wiejskich; w jego miejsce dokonany wybór uzupełniający Kaspra Klimy sprawdziła i za ważny uznała. Obszerne i wyczerpująco ułożone przez sekretarza p. Stefczyka odczytane sprawozdanie z czynności Wydziału powiatowego, Rada wysłuchawszy, przyjęła do wiadomości. Na wniosek członka, p. Orzechowskiego, uchwaliła Rada poczynić ponownie starania u władz rządowych o ustanowienie osobnego posterunku żandarmeryi w Zielonkach. — Zezwoliła gminie Łuczanowice na dewinkulacyę i sprzedaż gminnej obligacyi długu państwa na złr. 100, i użycie na częściowe koszta do budowy miejscowej szkoły ludowej. —

Do Rady powiatowej bóbreckiej wybrani: z grupy gmin wiejskich: księża Hipolit Sztogryn, Eugeniusz Dzerowicz, Aleksander Radzikiewicz i Ludwik Bożentowicz; włościanin Grzegorz Klimków, wójt Hryńko Parańka, właściciel dóbr Hipolit Czaykowski, emerytowany c. k. kapitan Seweryn Henzel, gospodarz Fed Stachów, wójtowie Józef Susłowski i Stefan Nesimka, radny Stefan Drobny; — z grupy gmin miejskich: dzierżawca dóbr Wiktor Wołodkowicz, gen. rządca dóbr Tadeusz Link, przełożony obszaru dworskiego Wiktor Korzenny, c. k. asystent sanitarny dr. Władysław Kulczycki; — z grupy większych posiadłości: Wincenty Berezowski dzierżawca dóbr, Karol Bastgen przełożony obszaru dworskiego, Jan Czaykowski właściciel dóbr, Edward Czerny, c. k. adjunkt sądowy, Michał Mally, emer. c. k. major, Witold Niezabitowski, właściciel dóbr, Edward Oczosalski właściciel dóbr, Kazimierz Rudnicki, przełożony obszaru dworskiego, Teofil Waydowski, c. k. notaryusz i Stanisław Zwolski, właściciel dóbr. Dla ukonstytuowania się nowowybranej Rady powiatowej wyznaczono termin na 3 stycznia 1885.

Przy wyborze uzupełniającym do Rady powiatowej stryjskiej z grupy gmin wiejskich, wybrani zostali ks. proboszcz Sabin Fedorowicz i dr. Kornel Mironowicz, lekarz.

Rada gospodarcza oddziału Rudecko - Gródeckiego uchwaliła:

1) stacye dla buhai umieścić w Rudkach, Komarnie, Sądowej Wiszni, Hoszanach, Mokszanach, Hermanie i Horośnicy.

2) z wiosną zaprowadzić stacye doświadczalne dla hodowli różnego gatunku ziemniaków;

3) starać się o otwarcie napowrót szkoły uprawy i wyprawy lnu w Gródku.

Dalej obejrzeli członkowie Rady liczną trzodę chlewną, angielskiej rasy w Chłopcach, która przeważnie żywiona jest suszonemi pokrzywami z omastą z otręb.

Komitet galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie przyznał fandusz na r. 1885 dla 114 stacyi buhajów zupełnych i 16 niezupełnych.

---

i tak się zagadano, że Pawłowa usłyszawszy, iż jest pierwsza godzina z południa, zawołała zrywając się z siedzenia:

— A mój Boże! to już południe minęło; Paweł chodźmy na targ, bo czas już wielki, kiedyż wrócimy do domu?

— I mnie się spieszy — odezwał się mularz — ale jeszcze musimy się napić esencyi po kieliszku, boć przecie tak na sucho nie pożegnam się z wami, moi kochani Pawłowie.

Pawłowa zaczęła się wymawiać, Paweł skrobać w głowę, ale mularz nie zważał na to i trzy kieliszki esencyi podano.

— To słodkie — rzekł mularz, nie zaszkodzi wam, a kiedym był na robocie w waszej wsi, toście poczęstunku dla mnie nie żałowali, godzi się więc, abym wam grzecznością za grzeczność wypłacił się. Oj! rok temu inaczej było, wesołości nie brakło, pamiętacie jakieśmy się na weselu Walka ubawili.

— Ba! odrzekł Paweł, nakręciliśmy się w tańcu jak opętani, teraz już nie mam do tego ochoty.

— Z latami to jakoś wszystko przechodzi — dołożyła Pawłowa, — a mularz roześmiał się mówiąc:

— Bodaj was Bóg kochał, z waszemi latami. W młodości o latach jeszcze się nie mówi, a wy przecie trzydziestki nie przejechaliście, to pocóż się ze starością bratać.

— Zawsze to już człek nie dzisiejszy, to pustota człowieka opuszcza.

— Mnie tam jeszcze nie opuściła, wtrącił Pawet i jakby przyszło co do czego, to jeszczebym raźno wyskoczył.

— Skakałeś ty już dzisiaj z fajką w zębach na gościńcu, — odezwała się z westchnieniem Barbara.

— Ej! Basiu, nie przypominaj mnie, — mruknął z gniewem Paweł, — bo mi zaraz przekupka przychodzi do głowy i tak jakoś roi przy sercu... I przy tych słowach zwróciwszy się do szynkarki, zawołał:

— Proszę o trzy kieliszki esencyi!

— To już będą moje nie wasze, — odezwał się mularz — wybaczcie mój Pawle.

Pawłowa chciała z gniewem fuknąć na Pawła, ale mularz nie dał jej mówić.

— Już ostatni kieliszek moja Pawłusiowa; w naszej przyjaźni godzi się kwadransik jeszcze zabawy. A czy my to wieczni? Kto tam wie kiedy się znowu z sobą spotkamy!

— No ani gadania, ale widzicie my przyszli po interesie do Krakowa, i zamiast na targu, to w szynku siedzimy.

— To wszystko z tych przeszkód poszło, — mruknął Paweł.

— Targ w Krakowie trwa do nocy, — odezwał się mularz — to jeszcze konia byście sprzedali, nie tylko sér i masło.

W tem w progu stanął kataryniarz i nuż kręcić korbą i dudlić jakiegoś skocznego obertasa.

Udzielił nagrody za wzorowe prowadzenie pasiek, po 10 zł. nauczycielom szkół ludowych: Henrykowi Kochaniewiczowi w Pacykowie, Ignacemu Czedakowskiemu w Wojniłowie, Hrycajowi w Sarniakach, Janowi Fryckiemu w Skarzawie, Alfonsowi Starzeńskiemu z Bereniowiec, Marcelemu Gawlińskiemu w Turce, Pawłowi Szubrowi w Malinowcach, Grzegorzowi Trześniowskiemu w Jakimowcach.

Nowela do ordynacyi wyborczej krajowej, uchwalona przez Sejm już w r. 1883, a na tegorocznej sesyi sejmowej wedle wskazówek rządu poprawiona, otrzymała sankcyą cesarską. Przyszłe zatem wybory posłów do Sejmu krajowego odbywać się będą podług dzisiejszego podziału powiatów czyli starostw, podobnie jak się wybiera posłów do Rady państwa a nie tak jak było, że niektóre gminy musiały głosować w innych starostwach, niż te, do których należały.

Kolej lokalna Bielsko-Biała-Kalwarya. Na dniu 29 grudnia zbierze się komisya pod przewodnictwem Sekretarza Namiestnictwa p. Popiela w Starostwie w Białej, która zwiedzać będzie całą linią, lub w miarę potrzeby niektóre jej oddziały na miejscu.

W powiecie rzeszowskim rozwiązało Starostwo z polecenia Namiestnictwa istniejące prawie w każdej gminie żydowskiej nieprawne stowarzyszenia, które pod rozmaitymi pozorami wyzyskują ludność żydowską i stawają w sprzeczności z ustawami krajowemi. Niezawodnie i w innych powiatach przystąpią Starostwa do rozwiązania tych tak dla oświaty jak i dla społeczeństwa ze wszech miar szkodliwych stowarzyszeń izraelickich.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

O uprawie i wyprawie lnu.

I.

Z pomiędzy roślin przemysłowych, o których zamierzamy pomówić z Czytelnikiem *Niedzieli*, w czasie długich wieczorów zimowych, wybraliśmy na miejsce naczelne len. Uczyniliśmy to z dwóch powodów: po pierwsze, że len jest rośliną od bardzo dawnych czasów u nas znaną i uprawianą a obecnie zaniedbaną, — a powtóre dlatego, że zaniedbaliśmy ją niesłusznie, gdyż opłaca się bardzo dobrze i tem lepiej, im więcej poświęca się jej rozumnie użytej pracy i pilności. Za czasów dawnej Polski, była uprawa lnu bardzo rozpowszechnioną; — uprawiano tyle lnu, że wystarczał on nie tylko dla wszystkich na potrzeby własne, lecz znaczną część przerobionego lnu na płótna i najpiękniejsze wyroby płócienne wywożono do obcych krajów, z których przywożono w zamian złoto. Przędzeniem włókien lnu zajmowały się białogłowy wszystkich stanów, od najbogatszych do najbiedniejszych i był to niezawodnie czas, kiedy było u nas o wiele lepiej jak dzisiaj. Byliśmy wtedy bogatym krajem, a byliśmy bogatym dlatego, że ojcowie nasi nie szczędzili pracy, ażeby wyprodukować i wyrobić to, za co obcy obficie złotem płacili. Od owych czasów wiele się zmieniło i widzimy, że uprawa lnu zmniejszyła się u nas bardzo, że w wielu okolicach zapomniano nawet jak ta roślina wygląda i nie jeden może z gospodarzy pomyślić gotów, że o jakiejś całkiem nieznanej roślinie mam zamiar gawędzić. To, co myśmy zaniedbali, podjęli inni i jak dawniej Niemcy i Francuzi kupowali lny i płótna u nas, tak my dzisiaj kupujemy ich wyroby z tą różnicą, żeśmy za dobre pieniądze dawali im towar dobry, a oni nam teraz za lepsze pieniądze dają towar lichy.

Jeden z najbogatszych krajów w świecie, to jest Belgia, największą część swojego bogactwa zawdzięcza uprawie lnu; to bogactwo myśmy mieć mogli, gdybyśmy byli poszli za przykładem naszych ojców, gdybyśmy nie byli dali zaginąć uprawie rośliny, która bogactwo kraju stworzyć może. Przezcośmy to uczynili? Oto przez to, że nie chcieliśmy pracować! Lecz nie zapominajmy przysłowia, które powiada: „że lepiej późno jak nigdy“. Chociaż straciliśmy

---

— Hu! ha! — pokrzyknął Paweł a mularz zanucił:

Hejze, Hejze nie żartujże,
Kiedy kochasz, to całujże,
Bo mój Ojciec nie żartował
Kiedy kochał to całował.

— A bodaj was z taką spiewką, — zawołała śmiejąc się Pawłowa — was majsterku zawsze się żarty trzymają.

— Żarty, by nie z obrazą Boga, to rzecz poczciwa, daj wam Boże zdrowie.

Brzęknęły kieliszki, pokosztowali powtórnie esencyi i jakoś już z mniejszym oporem, a kiedy jeden z obecnych w szynku puścił się w taniec, fajtając nogami i wyskakując jak oparzony, Pawłowa ze śmiechu wzięła się za boki, Paweł roześmiał się także, a mularz wykręcił się ochoczo, przytupnął i przyskoczywszy do Pawłowej, ujął do tańca.

— Raz się tylko wykręcimy, Pawłusiowa kochana, raz jeden tylko...

— A jaki to majsterek naprzykrzony, — przerwała Pawłowa' ale już bez gniewu, a kiedy mularz ciągnął ją gwałtem i Paweł dodawał ochoty przytupywaniem, postawiła koszyk na ziemi i poszła z mularzem w tany. Uciecha nie długo trwała, tancerze rozbiegli się w prędce, mularz udał się do szynkarki o piwo, Pawłowa do koszyka... a tu go nie ma. Dalej więc w krzyk na Pawła, ten zrobił wielkie oczy, podskoczył do kobiałki na stole... ale i jej nie zastał. Zakręcił się po izbie poszukał między licznie zebranemi, wybiegł i na ulicę, nigdzie ani śladu nie dopatrzył i kobiałka i koszyk przepadły jak kamień w wodę rzucony. W izbie zrobił się tamult, Pawłowa krzyczała, Paweł się złościł, a mularz sam nie wiedział co począć. Od krzyku przyszło do wymysłów, do posądku, do zawziętej kłótni. Chwycono się to z tym to z owym za klapy, ten się ujął za tym, ten za owym i przyszłoby wprędce do bitwy, gdyby nie nadeszła policya. Zwrócono się do niej, a że każdy krzyczał i oskarżał drugiego, Pawłowa zaś z gołą głową, trzymając zdartą jej chustkę z czepkiem, wrzeszczała całym głosem, przeraźliwie lamentując. Policya nie mogła dojść o co idzie, wszystkich powaśnionych znów zaprowadziła do kancelaryi. Zabrało to znów ze dwie godzin czasu i skończyło się na tem, że kobiałka z koszykiem przepadły, a Pawłowie z próżnemi rękami wracali do domu. Paweł tylko palił fajkę, ale już nie przystawał, nie przypatrywał się dymowi w różne wijącemu się pasy, tylko od czasu do czasu pomrukiwał:

— Oj te przeszkody, przeszkody!...

---

wiele, lecz wiele jeszcze odzyskać możemy, potrzeba tylko pracy i jeszcze raz pracy.

Jeżeli len udawał się dawniej u nas tak dobrze, że byliśmy krajem, w którym najpiękniejsze lny produkowano, to niezawodnie możemy być tym krajem i dzisiaj; rozliczne przykłady i próby poczynione u nas z uprawą tej rośliny udowadniają, że przypomniawszy sobie jak to robiono dawniej, że zastosowawszy doświadczenia porobione przez gospodarzy innych krajów, jeszcze dzisiaj potrafimy produkować u nas i wyprawiać lny, które, jeżeli nie będą takie same jak zagraniczne, to przynajmniej mało co gorsze a często i lepsze. Chociaż w ogóle powiedzieć można, że len w naszym kraju udaje się dobrze, to przecież znajdą się okolice, gdzie len nie uda się zupełnie, lub też nie będzie takim, ażeby uprawa jego opłaciła się należycie. Okolice górskie o późnej wiośnie a bardzo wczesnej zimie, nie mogą uprawiać tej rośliny wymagającej wczesnego siewu — gdzie tylko owies uda się jako tako, tam o uprawie lnu nie może być mowy. Inne okolice sprzyjają uprawie lnu, jeśli natnralnie posiadają grunta, których ta roślina do dobrego udania się wymaga. Jednym z najważniejszych warunków jest dostateczna głębokość gruntu i przypuszczalność podgruntu. Len posiada korzeń głęboko zapuszczający się w ziemię. a raczej powiedzieć można, że długość lnu, a tem samem długość włókna zależy od długości korzenia; zwyczajnie wysokość rośliny równą bywa długości korzenia. Jeżeli korzeń może wchodzić głęboko w ziemię, co tylko przy przepuszczalności podgruntu może mieć miejsce, wtedy i roślina do znacznej wysokości dochodzi, a na tem bardzo wiele zależy, gdyż tylko długie włókna mają znaczną wartość a tem samem i cenę. Jeżeli grunt nieprzepuszczalny, w skutek czego zatrzymuje się woda zaraz pod powierzchnią, wtedy korzeń wydłużać się nie może i roślina pozostaje krótką, a krótkie włókno, z niej otrzymane, nie ma wielkiej wartości. Sama natura gruntu wywiera mniejszy wpływ od głębokości i nieprzepuszczalności gruntu i w ogóle powiedzieć można, że na gruntach, na których udaje się pszenica i jęczmień, uda się len. Takich gruntów jest u nas chwała Bogu podostatkiem, więc nie brak nam i miejsca, na którem i len uprawiać możemy.

Z wprowadzeniem lnu w gospodarstwo nie ma także wiele kłopotu, gdyż udaje się bardzo dobrze po roślinach okopowych, po rzepaku, po życie i pszenicy, po koniczu i roślinach pastewnych, byle tylke była rola dostatecznie żyzną. Żyzność gruntu jest zapewnioną najlepiej, jeśli pod przedplony lnu nawożono; nawożenie bezpośrednie pod len jest złą praktyką, gdyż niepodobna tak dokładnie wymięszać obornika z ziemią uprawami tylko pod len przeznaczonemi, ażeby wrost jego był równy, co dla wielu względów jest bardzo pożądane. Wystrzegać się także potrzeba zbyt częstego wysiewu na to samo miejsce; najlepiej nie siać częściej na tem samem miejscu jak co 7 do 9 lat. Lnu po lnie zupełnie wysiewać nie można. (C. d. n.)

Humieniec 29. grudnia 1884. **R. Bastgen.**

Korespondencya.

Z Baligrodu 23 grudnia 1884.

W każdym niemal numerze gazetki „Niedziela“ wyczytać można, że tu i ówdzie założono Kółko rolnicze, lub czytelnię ludową. O nas nikt zapewne nic dotychczas nie słyszał, chociaż i stąd z pod Beskidu coś nowego usłyszećby można. postanowiłem zatem nieco donieść.

Już od roku istnieje u nas czytelnia ludowa, wspierana bardzo przez przezacnego miejscowego ks. Marcina Augustyna i założona głównie za staraniem tegoż. Nie ma u nas wprawdzie „Kółka rolniczego“ ale czynność w tym zakresie może daleko jest większą, niż w niejednej miejscowości, w której ono istnieje. Należy się jednak spodziewać, iż i tutaj „Kółko rolnicze“ powstanie. Były bowiem ważne czynności do załatwienia, które wymagały czasu.

Myślimy już od dłuższego czasu o założeniu sklepu chrześciańskiego — lecz wszystko rozbija się trudnością najęcia jakiegoś lokalu, chociażby najszczuplejszego. Wszystkie bowiem domy w miasteczku naszem, oprócz kilku, są własnością żydów.

Troskliwy pasterz o dobro swych parafian pragnie gorąco, by chociaż w części wydobyć ich z opieki żydowskiej, którą ze wszech stron otoczeni jesteśmy. Za staraniem też ks. Augustyna i poparciem materyalnem, gmina Mchowa należąca do parafii tutejszej, nabyła dla siebie piękny sąsiedni las bukowy w Żernicy od p. hr. Z. Dembińskiego za 6000 złr., który sprzedaje parcelami cały obszar dworski w Żernicy. Jest do nabycia jeszcze 600 morgów z których około 300 jest lasu przeważnie bukowego. Grunta nie są tak złe jakby może ktoś myślał, jednak nie ma kupców, gdyż mieszkańcy okoliczni są biedni, którzy sobie samym tylko ubóstwo to zawdzięczać po części mają.

Raczy Szanowna Redakcya w swem piśmie łaskawie podać do wiadomości, że we wsi Żernica, powiat Lisko, koło Baligrodu, która jest własnością p. hr. Z. Dembińskiego jest do nabycia częściowo przeszło 600 morgów, z których połowa jest lasu bukowego, w bardzo przystępnej cenie.

Pożądanem byłoby bardzo, by Mazurzy mogli tę część obszaru dworskiego w Żernicy nabyć. *P.*

ZE ŚWIATA.

W ubiegłym tygodniu polityka także świętowała, chociaż gazety roznosiły różne pogłoski nie o tem co się stało, ale o tem co się ma stać. I tak donosiły, że ks. Bismark ma jechać do Paryża, aby się zobaczyć i o czemś radzić z tamtejszym prezesem ministrów Ferrym. Niepodobało się to Francuzom, bo choć niby są w przyjaźni z Niemcami, ale swoją drogą nie mogą jeszcze strawić pobicia ich w r. 1871 przez Niemcy. Ale na świecie różne dzieją się dziwy i kto wie, czy dwaj ci mężowie stanu nie zjadą się gdzie, zwłaszcza że ks. Bismark chorą żonę swoją odwozi na zimę do Nicei, miasta leżącego nad morzem śródziemnem we Francyi. W ogóle widać, że Bismark aby upokorzyć Anglików, umizga się do Francyi, aby z nim szła.

W Austryi cicho, tylko robotnicy w Wiedniu odbyli zgromadzenie, na którem jak zwykle nawymyślali wszystkim co tylko mają jaki majątek. Im się zdaje że wszystkie warstwy ludności tylko ich pracę wyzyskują, a tymczasem każdy, żeby mógł żyć, musi pracować.

W Hiszpanii koniec roku nie dopisał. 29. Grudnia było tam trzęsienle ziemi, w skutek czego zawaliło się mnóstwo domów, kościołów starożytnych, przyczem zginęło przeszło tysiąc ludzi.

Z Królestwa polskiego zawsze niedobre nowiny, rząd dokucza Polakom jak może; to studentom każe szpiegować jedni drugich i to co zobaczą, pokryjomu zapisywać sekretnie w książkę na to przeznaczoną, którą nauczyciele potem odczytują, — to chce znieść w Warszawie Bank Polski i zrobić go filią Banku Petersburgskiego, bo razi go to słowo Polski. Na Podlasiu klasztory Sióstr miłos., przez pobożnych założone w Białej, Radzyniu, Sterdyni i Milanowie zamykają, a na to miejsce zakładają klasztor zakonnic prawosławnych. Nawracanie i prześladowanie Unitów ciągle trwa, i niema tygodnia, żeby nie było jakiej awantury, za którą policya mści się, niszcząc chudobę włościan przez postój wejskowy.

U nas we Lwowie mówią, że ksiądz grecko-katolickiego obrządku, znany Jan Naumowicz, który niedawno podróżował po Rosyi i był tam przyjmowany jako męczennik, ma jechać na wezwanie Ojca św. do Rzymu aby się wytłumaczyć z zarzutów mu czynionych o namawianiu ludu ruskiego na prawosławie. Mówią także, iż ks. biskup Stupnicki z Przemyśla oświadczył się, że dyecezya jego nie weźmie udziału na zjeździe w Welhradzie na Morawie, gdzie mają się zebrać różne słowiańskie ludy, jako w tysiącletnią rocznicę śmierci św. Metodego.

Nowiny z kraju.

W Nienadówce założył miejscowy nauczyciel, człowiek zdolny i o dobro gminy dbały, Kółko rolnicze, którego przewodniczącym obrano miejscowego czcigodnego ks. Proboszcza. Założono przytem czytelnię i zaczęto się starać o założenie gminnego sklepiku, w którymby lepiej i taniej zaopatrzyć się w potrzeby, aniżeli w karczmie u żyda. Rzecz naturalna, że sprawa ta była solą w oku dla miejscowego arendarza, który też z pomocą miejscowego organisty (co bordzo nieładnie ze strony tego ostatniego) i jego żony, tak we wsi zawichrzył, iż gmina, słuchając tych nierozumnych podszeptów i śmiesznych oszczerstw, przy wyborze nauczyciela nie wybrała dotyczącego kierownika szkoły, który jak najlepiej uczył i około gminy się zasłużył, lecz innego nauczyciela usuniętego już dawniej ze szkoły w Nienadówce skutkiem rozmaitych przewinień. Dziwić się wypada, że włościanie nasi na swoją własną niekorzyść pozwalają się lada arendarzowi wywieść w pole, który narobiwszy szkody, dobrze się jeszcze wyśmieje. Pisze Kuryer Rzeszowski, że czcigodny ks. Proboszcz wpływem swoim niepokój w gminie zażegna i niecnym zamiarom żyda i złączonych z nim ludzi przewrotnych przeszkodzi.

W Żołyni odbyło się na dniu 3. Listopada uroczyste poświęcenie budyuku szkolnego. Zaraz po sumie i kazaniu zebrało się przeszło 2000 ludzi i okoliło wraz z dziatwą i nauczycielami nowo wystawioną szkołę. Ks. Wacławik poświęciwszy budynek, oddał go kierownikowi do użytku. Zaznaczyć wypada, że w Żołyni szkoła mieściła się dotąd w małej chałupce, do której uczęszczało zaledwie 36 dzieci, obecnie może nowy budynek pomieścić do 400 uczni i uczennic. Powstanie gmachu zawdzięczają mieszkańcy staraniom nauczyciela, który do Cesarza, hr. Potockiego i władz szkolnych nie naprózno o pomoc kołatał. To też wdzięczni mieszczanie i włościanie Żołyni składają swemu nauczycielowi p. Kołpaczkiewiczowi za tę gorliwą pracę i podniesienie szkoły jak najszczersze podziękowanie.

Na przestrzeni kolejowej Buczacz-Husiatyn otworzonym zostanie z dniem 31 b. m. do Kopyczyniec ruch osobowy i towarowy; z Kopyczyniec zaś do Husiatyna na razie tylko towary będą przewożone.

Z Rakszawy w powiecie łańcuckim wydalił się Jan Stafa na jarmark do Żołyni. Wracając do domu w stanie nietrzeźwym utracił życie skutkiem zmarznięcia. Ileż to ofiar pochłania corocznie pijaństwo!

ROZMAITOŚCI.

Kary za pijaństwo. W Szwecyi obowiązuje prawo, na mocy którego, kto się upije pierwszy raz płaci 3 talary kary, za drugim razem płacić musi talarów 6, trzeci raz płaci 9 talarow i traci prawo wyboru, czwarty raz musi przed kościołem odbywać pokutę publiczną — następnie zaś karany bywa więzieniem. To też w Szwecyi i w złączonej z nią Norwegii lud jest bardzo trzeźwym, oświeconym i moralnym, a zatem i dobrze się mającym. — Żeby to tak u nas!

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w Cieszynie w batalionie pułku Nr. 100. Feldwebel odbywał ćwiczenia z żołnierzami w izbie koszar. Żołnierz Szubert, który dopiero zluzowany był z warty, nie oddał ostrego naboju, lecz włożył do ładownicy i przez pomyłkę nabił nim broń zamiast próżnym patronem. Feldwebel kazał do siebie celować, a na komendę: „ognia!" padł nieżywy; strzał śmiertelny trafił go w czoło. Złego zamiaru ze strony żołnierza nie było.

Wyborny tynk do powlekania drzewa, kamienia lub cegły, który ma być równie dobry jak farba olejna, lecz lepiej przystający, sporządza się jak następuje:

Wapna niegaszonego 18 łutów lasuje się gotowaną wodą i trzyma się przykryte; przecedza się następnie i dodaje się lutów 9 soli rozpuszczonej w gorącej wodzie. Osobno sypie się ryżu zmielonego 3 funty do ciepłej wody i gotuje się go na masę, dolawszy doń rozpuszczonego kleju funt 1. Potem wszystko to mięsza się razem i mięszeninę tę pozostawia się przez dni kilka. Tak przygotowanym tynkiem maluje się dany przedmiot zwykłym pędzlem malarskim, o ile można na gorąco.

Ceny targowe z tygodnia.

Nazwa zboża	Lwów				Kraków			
	za 100 Kilo							
	od		do		od		do	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica biała	—	—	—	—	7	90	8	40
Pszenica żółta	—	—	—	—	7	75	8	30
Pszenica czerwona	7	10	7	60	8	—	8	50
Żyto	6	25	6	50	7	—	7	50
Jęczmień	6	50	7	50	6	75	7	75
Owies	6	25	6	50	6	70	8	10
Kukurudza	5	25	6	25	—	—	—	—
Groch	5	25	9	25	8	50	10	50
Tatarka	6	75	7	50	7	50	8	—
Proso	—	—	—	—	7	—	7	25
Koniczyna czerwona	40	—	50	—	—	—	—	—
Koniczyna biała	50	—	60	—	—	—	—	—

Lwów tylko groch i hreczka poszukiwane, na owies łatwiej o kupca — reszta zbóż słabo.

SZARADA.

Czytaj mię tak,
Czytaj mię wspak,
Zawsze patrzę na cię,
Mój bracie.

Znaczenie zagadek z Nru 52 „Niedzieli“:

1. Tak samo jak konia.
2. Pierze bieliznę w rzece.
3. Orał w polu.

Korespondencya Redakcyi. P. Jędrzejowi Procner w Straconce. Jeżeli gmina kupiła propinacyę i zgodziła się cenę wypłacać ratami — musi to dopełnić. Za to po 26 latach gdy przyjdzie spłata prawa propinacyjnego, otrzyma wynagrodzenie z funduszów krajowych jako właścicielska propinacyi, podług oszacowania jakie tam zapewne już zrobiono.

Książki do czytelni ludowych.

I.

Z Nrem dzisiejszym wprowadzamy osobny dział w „Niedzieli“ dla książek godnych polecenia do czytelni ludowych, które także i Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych za odpowiednie uznaje:

A) Wydawnictwa „Macierzy Polskiej“:

Lekarstwo na biedę, podane przez Jul. Starkla (wydanie drugie) cena . . . . 12 ct.

Rodzina, przez Stanisława Czaję, rzecz uwieńczona nagrodą konkursową (wyczerpane) cena . . . . 10 „

Pszczelnictwo, przez K. Krasickiego, z 43 rycinami (drugie wydanie, powiększone) cena . . . . 24 „

Cudowne leki, powiastka przez Bolesławicza, cena 6 „

Dobry syn, bajka z przed lat tysiąca, przez Władysława Bełzę, cena . . . . 10 „

Jak z sobą żyją źli małżonkowie, opowiedział ks. S. Mazurek, cena . . . . 8 „

Kochajcie przyrodę, przez Kazimierza hr. Wodzickiego. cena . . . . 16 „

Domowy poradnik lekarski, przez Dra J. Sawickiego z rycinami, cena . . . . . . 10 „

Weterynarya popularna, przez J. L. Kubickiego, rzecz uwieńczona nagrodą konkursową, z rycinami, w sztywnej i trwałej okładce, cena . . . 50 „

O pracy i własności, przez Alberta Wilczyńskiego cena . . . . 10 „

Zamożny gospodarz, przez Ant. Maślankę, cena . 6 „

Głodowe lata, opowiadanie przez Karola Benoniego cena . . . . 10 „

Pielgrzym w Dobromilu, z 5 obrazkami rysunku W. Eliasza, cena . . . . 16 „

Z czasu powodzi, Opowiadanie, napisał Romuald Starkel, cena . . . . 4 „

U nas taki zwyczaj, cena . . . . . . 4 „

Antek Socha, cena . . . . 14 „

Uwaga. Kupujący naraz za 6 złr. książeczek „Macierzy Polskiej“ — płacą za nie tylko **5 złr.**

B) Wydawnictwa Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie:

1. „**Obrazki z życia zwierząt pożytecznych**“ skreślił Józef Bąkowski. W dwóch osobnych książeczkach, zaopatrzonych 16 rycinami, zawarte są zajmujące i pouczające opisy tych pożytecsnych zwierząt naszych, które niszcząc miliony szkodników polnych, świadczą wielkie usługi gospodarzom, rolnikom i zato zasługują od nich na wdzięczną opiekę. Zarówno młodsi i starsi czytelnicy zechcą się bliżej zapoznać ze swymi przyjaciółmi, jakimi są: niedoperz, kret, ryjówki, jeż, borsuk, tchórz i łasice, sikora, wróbel, jaskółki, szpak, gawron, dzięcioły, gołębie, sowy, sokół myszołów, kukułka i bocian.
2. „**Nasze gady i płazy**“ tegoż samego autora trzecia książeczka, zaopatrzona 11 rycinami, niemniej interesująca jak poprzednie, opisuje: żółwia, jaszurkę ziomkę, padalca, węża zaskrońca, żmiję zygzakowatą; żabę wodną, ropuchę, salamandrę plamistą i traszkę paskowaną.
3. „**Szanuj ojców spuściznę**“ powiastka z życia ludu wiejskiego przez Romualda Starkla z 9 rycinami. Dla nauki naszych włościan, opowiedział autor ciekawą historyę dwóch braci synów włościańskich, których opatrzność prowadząc różnemi drogami przeznaczyła dla uszczęśliwienia rodzinnej wioski.
4. **Tadeusz Kościuszko**“ opowiadanie napisał Rogala. Z książeczki tej, zaopatrzonej 4 rycinami, może się każdy dowiedzieć o ważniejszych czynach Tadeusza Kościuszki i nauczyć czcić tego najlepszego syna ojczyzny, przyjaciela ludzkości i opiekuna naszych włościan, któremu na wieczną pamięć obcypomniki a swoi wysypali własnemi rękami kopiec pod Krakowem.
5. Następują dwa dziełka napisane po rusku przez Iwana z Berłoch z 2 rycinami „**Jak dijty do bohactwa**“ i ‚**Semen Syrotiuk**“, w obu książeczkach udowadnia autor przykładami wziętemi z życia ludu wiejskiego, że ciemnota, przesądy, i uprzedzenia podkopują najzamożniejszych gospodarzy i rzucają ich na pastwę lichwiarzy, pokątnych pisarzy i innych ludzi złej woli. Natomiast pracą i oszczędnością rozumny i trzeźwy gospodarz dorobi się i dojdzie do bogactwa. Książeczki te uczą dalej jak dobry gospodarz radą i przykładem dopomaga do dobrytu całej gminy.
6. „**Nauka praktyczna sadownictwa**“ ułożył Dr. Karol Hamboeck. W dziełku tem podane są najważniejsze sposoby szczepienia drzew owocowych a) w szparę, b) z boku pnia, c) siodełkowanie, d) łączenie, e) kożuchowanie, f) oczkowanie. Do każdego z tych rodzajów szczepienia zrobione są modele. Nadto podaje autor opis pomocniczych materyałów wraz z rysunkami narzędzi, jakie są potrzebne do szczepienia.

Powyższe dziełka nabyć można w Administracyi Towarzystwa pedagogicznego lub za cenę zniżoną dla członków Towarzystwa Kółek rolniczych w zarządzie głównym tegoż Towarzystwa.

Od Administracyi „Niedzieli“.

Osoby, które nie życzą sobie dalej na r. 1885 prenumerować naszego pisma, raczą ten Numer na poczcie zwrócić.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński. Z Drukarni Ludowej we Lwowie.